



**Najwybitniejsza postać elbląskiego sportu. Jedyna medalistka olimpijska w dyscyplinie, którą przez wiele, wiele lat kochało miasto nad rzeką Elbląg. Dzisiaj, w wieku 66 lat, zdobywa kolejne laury, ale już na mistrzostwach świata weteranów. Niedawno powróciła z włoskiej miejscowości Baselga di Pino przywożąc piękny puchar i medale za kolejny - już czwarty - tytuł w łyżwiarskim wieloboju.**

- Zawsze marzyłam o złocie olimpijskim. Niestety, zdobyłam tylko medal brązowy. Kolor nie jest ważny, ale liczy się udział w najpiękniejszej imprezie sportowej mojego życia. Każdemu sportowcowi życzę, aby miał możliwość przeżycia takich wznuszeń, jakich doznałam w 1960 roku. O Boże, to minęło już tak szybko 38 lat? - mówi ze śmiechem **Helena Pilejczykowa**, brązowa medalistka igrzysk olimpijskich w Squaw Valley.

- Nie będę pytał kobiety o wiek...

- Możesz, możesz. Nie mam zamiaru niczego ukrywać, zresztą pisałeś o mnie już tyle razy, że sam powinienś wiedzieć, iż urodziłam się 1 kwietnia - zrobiłam to z przekory - 1931 roku.

- **Przepraszam Czytelników, że będziemy rozmawiać „per ty”, ale jako długoletni znajomi...**

- Nie krępuj się.

- **Lusiu, jesteś pełna życia, werwy, optymizmu. Z twojej twarzy nie znika uśmiech. Powiedz, jak to się robi?**

- Trzeba kochać życie i kochać ludzi. Zajmować się sprawami, które nie przynoszą przykrości.

- **Wydaje się to łatwe, ale...**

- Zawsze byłam optymistką i to pozwala funkcjonować bez stresów. Jeżeli nawet występują, należy powiedzieć sobie: żyj spokojnie, jutro będzie lepiej, no i wszystko.

- Moja żona od czasu, gdy się poznałiśmy, tryska zdrowiem, energią, życzliwością dla ludzi, a w chwilach przykrych zawsze wszystkich pociesza mówiąc, iż przecież może być gorzej - twierdzi pan **Lucjan Pilejczyk**.

Niedawno Helena Pilejczykowa powróciła z kolejnej imprezy światowej. Po raz czwarty, po Holandii, Kanadzie, Niemczech, przywoziła z Włoch złote medale. W jej kategorii wiekowej nie ma rywalki, która potrafi pokonać elbląską łyżwiarę.

- **Niestety, coraz mniej nas na tych sympatycznych zawodach. Jedni umierają, inni stracili zdrowie. To przykre, ale cóż - samo życie. Największą radość dały mi rezultaty, które uzyskałam w Italii. Są one nawet lepsze od tych, które uzyskiwałam jako juniorka.**

- **Pilejczykowa jak wino...**

- Dziękuję, ale nie chcę się zestarzeć psychicznie.

Niewielkie mieszkanie na ul. Szkolnej. W pokoju-muzeum ekspozycja pucharów, medali dyplomów, wycinków

prasowych, które - jak mówi Lusiu - należy uporządkować. W bogatej kolekcji srebrny medal mistrzostw świata, krzyże zasługi, ale najważniejszy, najbardziej cenny - brązowy medal z igrzysk w Squaw Valley. Nie oddałaby go za jakiegokolwiek laur, wielokrotne tytuły mistrzyni Polski.

- Co ja z tym zrobię, gdy przyjdzie się pożegnać? Przekażę wszystko do muzeum sportu. Ani syn, ani wnuki nie poszły w moje ślady. Niech chociaż pozostanie ten mój skromny udział w polskim sporcie, dla potomnych - wzdycha Lusiu.

Zaczynała przygodę ze sportem w kwidzyńskim gimnazjum od występów siatkarskich, lekkoatletycznych. Biegała, skakała w dal i wżwyz, ale o łyżwach nawet nie pomyślała, bo nie miała zielonego pojęcia, iż taka dyscyplina istnieje. Po ukończeniu Liceum Pedagogicznego, a było to w 1952 roku, przyjechała do Elbląga i rozpoczęła pracę w szkole podstawowej.

- Zupełnie przypadkowo znalazłam się na zamrażniętym basenie, tym największym w Europie, niedaleko cmentarza przy Agrikoli. Było to podczas świątecznych ferii. Dałam się namówić na założenie panczenów. Buty były o kilka numerów za duże. Przejechałam kawałek. Kilka razy poznałam się z lodem, ale podjechał do mnie starszy pan i zaproponował,

abym nie odpychała się czubkami łyżew. Posłuchałam i znowu leżałam. Na szczęście, nikt się nie śmiał. Miałam przecież wówczas 22 lata



1960 - Squaw Valley...

i byłam nauczycielką. Kolejne próby ślizgania spowodowały, że odnalazłam swoją życiową pasję, bez której przez tyle lat nie potrafię żyć. Może tylko dodać, iż mój debiut lodowy wydarzył się 28 grudnia 1952 roku i to zapamiętam do końca dni swoich - mówi Helena Pilejczykowa



...i 1998 Baselga di Pino.

Fot. archiwum

Tym panem, który namówił późniejszą medalistkę olimpijską na założenie łyżew był **Kazimierz Kalbarczyk**, postać legendarna elbląskiego sportu, wychowawca wielu mistrzów i mistrzów, człowiek niezwykle wymagający, ale sprawiedliwy, znakomity fachowiec.

Pani Lusiu czyniła błyskawiczne postępy. Po kilku ty-

godniach wyjechała na mistrzostwa Polski do Zakopanego. Zadziwiła wszystkich, bowiem zajęła aż piąte miejsce w wieloboju. Trener Kalbarczyk natychmiast powołał Lusię do kadry narodowej. Po roku była już wicemistrzynią Polski, a wyprzedziła ją tylko koleżanka z elbląskiej Olimpiady, **Elwira Potapowicz**, która później wyjechała do Warszawy, wyszła za mąż i do dzisiaj nosi nazwisko... **Serocyńska**.

Po roku Lusiu była już najlepsza w Polsce. Biła rekordy, wygrywała w każdych zawodach. Rozpoczęła się jej wielka kariera. W następnym roku, bodaj 1955, wyjechała z trenerem Kalbarczykiem na słynny tor Medeo, gdzie pobiła aż sześć rekordów kraju. Podczas mistrzostw Polski, które odbyły się w Elblągu, rywalki były bezsilne. Wystąpiła po raz pierwszy pod nowym nazwiskiem - **Pilejczyk**.

- Pamiętam, że niektórzy kibice chcieli, aby na tor wyjechała Helena Majcherówna - śmieje się pan Lucjan.

Na pierwsze mistrzostwa świata Lusiu pojechała w 1957 roku. Debiut w fińskiej miejscowości Imatra był nie najgorszy. Zajęła dziewiąte miejsce w wieloboju, ale nie sposób było prześcignąć znakomitych Rosjanek.

Rok później została matką Jarka i zaledwie po dwóch



Na elbląskim dworcu brązową medalistkę olimpijską witają tłumy, ale pierwszy całował Helenę Pilejczykową jej mąż, Lucjan.

Fot. archiwum

miesiącach od porodu wystartowała w mistrzostwach Polski zajmując aż... piąte miejsce. To sukces! - okrzyknęli fachowcy, gdyż Lusja przystąpiła do zawodów bez choćby jednej godziny treningu.

Przyszedeł rok olimpijski 1960. Squaw Valley. Staęła na starcie i - jak mówi - niewiele pamięta.

- Patrzyłam tylko na idealnie gładki lód. Ostatni bieg na 1500 metrów. Obok mnie stała Skoblikowa, wspaniała rosyjska - wówczas radziecka - łyżwiarka. Wcześniej Elwira Seroczyńska, koleżanka z Elbląga, uzyskała najlepszy czas - 2 min. 25,7 sek. Zastanawiałam się nerwowo, czy poprawię ten rezultat, gdyż przed igrzyskami byłam lepsza od Elwiry. Dzisiaj, po latach, wiem że wystartowałam za ostro. Chciałam Skoblikową znokautować już w pierwszej fazie biegu. Po kilometrze miałam czas gwarantujący rekord świata. Amerykańska publiczność szalała. Niestety, osłabłam. Skoblikowa, późniejsza sześciokrotna mistrzyni olimpijska, odjechała. Pokonała mnie większym doświadczeniem. Przyczaiła się za moimi plecami. Miała więcej sił na finiszu. To była wspaniała sportowa walka. Doholowałam ją do złota, a sama stanęłam na podium z numerem trzy - wspomina Lusja. - Zdobyłyśmy z Elwirą medale i smutno mi, że do dzisiaj żadna z polskich panczenistek, a było ich wiele, nie powtórzyła lub nie poprawiła triumfu ze Squaw Valley.

Niestety, nie nastąpi to także podczas zbliżających się igrzysk w Nagano. Polskie kobiety łyżwy praktycznie przestały istnieć. Elbląg traci z dnia na dzień łyżwiarzy. Niebawem - co prorokuję - rozpadnie się elbląski klub Orzeł. Odchodzą ludzie zaangażowani, wyrzucono łyżwiarki. Talenty Ewy Wasilewskiej, Anety Rękas, rozplynęły się jak we mgle. Co dalej?

- Pamiętam, kiedy przed laty rozmawialiśmy o niemożności wybudowania sztucznego toru w Elblągu, powiedziałaś, iż może taki tor powstanie, ale zabraknie już łyżwiarzy...

- To smutne, że najprawdopodobniej do tego dojdzie. Nie będzie nie tylko toru, ale i zawodników. Marcin Gralla, Aleksandra Przeor, to są perełki i zapewne niebawem opuszczą nasze miasto. Nikt nie potrafi skrzyknąć ludzi, którzy mogą pomóc i uratować elbląski przysmak - łyżwiarstwo. Szkoda, że kuznia talentów, jaką był przez lata Elbląg, pozostanie tylko we wspomnieniach. Będę oglądała i pasjonowała się zawodami olimpijskimi w Nagano na długim torze. Wspólnie ze sportowcami całego świata podziwiać będę mistrzów łyżew i tylko żal, że zabraknie Polek - powiedziała na zakończenie naszej rozmowy medalistka olimpijska z Elbląga, Helena Pilejczykowa.

**Jerzy Templin**